

Jacek Sójka

---

## JERZY KMITA - JAKIM GO ZAPAMIĘTAŁEM

Życiorys Jerzego Kmity jest dobrze znany tym, którzy cenią jego twórczość, a w szczególności tym, którzy znali go osobiście i mieli zaszczyt z nim pracować. Cieszymy się, iż mogliśmy w siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin zadedykować mu tom studiów „Kultura jako przedmiot badań” zredagowany przez Barbarę Kotową, Krystynę Zamiarę oraz piszącego tego słowa. W tomie tym profesor Krystyna Zamiara zamieściła bardzo szczegółową biografię naukową Jubilata<sup>1</sup>. Osiemdziesiąte urodziny Profesora były okazją do ofiarowania mu kolejnej pracy, specjalnego tomu czasopisma „Filo-Sofija”, w którym profesor Jan Grad zaprezentował bodaj najpełniejszą jak na razie biografię Jerzego Kmity, uwzględniającą wszystkie aspekty jego działalności naukowej, organizacyjnej, dydaktycznej i popularyzatorskiej<sup>2</sup>. Bez względu jednak na sposób prezentacji drogi życiowej Profesora, pasja poznawcza zawsze stanowić będzie jej dominantę.

Zapamiętałem Jerzego Kmitę przede wszystkim jako badacza, który żył nauką. Ona była przedmiotem większości rozmów, także tych poza salą seminaryjną. Już w latach siedemdziesiątych otaczało go swoista legenda. Mówiło się o nim na innych wydziałach jako o kimś, kto stworzył własną teorię, chadza własnymi ścieżkami, a na dodatek potrafi rozmawiać ze studentami o wszystkim. „O wszystkim” oznaczało w tamtych latach, iż nie tylko ma

---

<sup>1</sup> K. Zamiara, *Jerzy Kmita – biografia uczonego*, [w:] B. Kotowa, J. Sójka, K. Zamiara (red.), *Kultura jako przedmiot badań. Prace ofiarowane Profesorowi Jerzemu Kmicie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wydawnictwo Fundacji „Humaniora”, Poznań 2001, s. 11-18.

<sup>2</sup> J. Grad, *Jerzy Kmita – uczonego, nauczyciel akademicki, organizator życia naukowego, popularyzator nauki*, [w:] „Filo-Sofija” 2011, nr 1, s. 19-68; zob. też: tenże, *Jerzy Kmita (1939-2012) – wspomnienie*, „Nauka” 2012, nr 3, s. 177-188.

swoje zdanie, ale także je wypowiada, nawet gdyby były to poglądy sprzeczne z oficjalną doktryną.

Jako student polonistyki zapewne nie miałbym okazji poznać Profesora (kto inny prowadził obowiązkowy kurs filozofii). Stało się to dopiero wtedy, gdy zacząłem studiować filozofię jako drugi kierunek. Zrozumiałem wówczas w jaki sposób powstała legenda człowieka, „który stworzył własną teorię”. Jerzy Kmita był inny, wykladał inaczej, zachowywał się w inny sposób aniżeli większość wykładowców. Nie przymilał się do studentów, pozornie nie zwracał na nich uwagi, wydawał się być pochłonięty tym, co mówił, a mówił tak, jakby pisał – długimi, skomplikowanymi zdaniami. Nie jestem pewien, czy wszyscy dobrze ogarniali prezentowany materiał; na pewno jednak słuchali uważnie. W przerwie wykładu Profesor zawsze miał czas na rozmowę. Oczekiwał na pytania i komentarze, chętnie tłumaczył szczegóły posługując się prostszym już teraz językiem, a jednocześnie wsłuchiwał się w intencje pytającego.

Można było zatem posiedzieć z Profesorem na ławce w korytarzu i porozmawiać z nim kilkanaście minut. Trudno ukryć w tym momencie, iż były to jednocześnie przerwy na papierosa, a Profesor palił bardzo dużo. Palenie tytoniu w tamtym czasie nieodłącznie towarzyszyło wszelkim dyskusjom kularowym oraz oficjalnym seminariom naukowym. Nikt nikogo nie pytał o zgodę na zapalenie ulubionego papierosa; co najwyżej wyrażał zdziwienie, iż tak mało popielniczek było na stole. Trudno dzisiaj w to uwierzyć, ale prawie wszyscy palili. Jeżeli pomieszczenie nie było zbyt duże, proszono jedynie, aby nie wszyscy robili to jednocześnie. W praktyce oznaczało to, iż starsi palili kiedy mieli na to ochotę, a młodszy w dogodnej chwili lub wcale, jeżeli nieśmiałość była większa niż ochota na delektowanie się dymem. Podejrzewać jednak można, iż u młodszych adeptów nauki apetyt na papierosa rósł w miarę słuchania i był wprost proporcjonalny do podziwu dla wywodów Profesora.

Na studiach – jak już wspomniałem – wszyscy mieliśmy wykłady z filozofii, ale niestety nie pobudzały one do myślenia. Zwłaszcza dla studentów polonistyki filozofia była podejrzana, bowiem zaliczana była do tzw. przedmiotów ideologicznych. Do filozofii przekonał mnie dopiero Jerzy Kmita, który miał swoje zdanie, własną opinię w czasach, w których powtarzało się cudze poglądy. W filozofii i naukach społecznych wypadało cytować ludzi dobrze umocowanych w oficjalnych strukturach nauki i hierarchii władzy.

Jerzy Kmita nie ukrywał, że był związany z marksizmem i że był członkiem partii. (Wówczas nie było potrzeby dookreślenia której). Nie ukrywał przed nami, że właśnie dzięki temu może śmieiej się wypowiadać, a jednocześnie zwalczać poglądy dogmatyczne i niemądre, ale jednocześnie głoszone z premedytacją i obliczone na zyskanie natychmiastowej gratyfikacji ze

strony rządzących. Często też powtarzał znany dowcip, iż Marks tak się ma do marksistów, jak Kant do kanciarzy. Zachęcał do studiowania zachodniego marksizmu, w szczególności szkoły frankfurckiej. Dopiero z takiej perspektywy można było zauważyć, iż w PRL-u tak naprawdę nie uprawiono marksizmu jako autentycznej filozofii (która zawsze była przeciwieństwem oficjalnej ideologii monopartii). Zdarzało się często, iż dopiero wtedy, gdy kogoś wyrzucano z tej partii, lub nawet z Polski, ów badacz zaczynał mieć własne poglądy. Jerzy Kmita imponował młodym ludziom, gdyż już wówczas miał własne zdanie i przypominał marksistów zachodnich. Być może „ucieczka” w metodologię nauk oraz hermetyczny język jego prac stanowiły rodzaj bezpiecznej przystani, niemniej pozostaje faktem, iż miał odwagę głosić własne poglądy i niespecjalnie przejmował się kaprysami oficjalnej hierarchii.

Cenił rzetelną krytykę naukową i ubolewał nad jej zanikiem. Często powtarzał, iż nie ma w polskiej humanistyce prawdziwych sporów i wyrazistych stanowisk. Nie miał nic przeciwko krytykowaniu jego własnych koncepcji; wręcz zachęcał swoich uczniów do ostrzejszych analiz własnych prac. Przyznać jednak trzeba, że nie doczekał się zbyt wielu.

Wiedział, że pisząc – używa bardzo trudnego języka. Prosił nawet w latach osiemdziesiątych, aby nie zadawać studentom jego artykułów jako lektur obowiązkowych. Jego uczniowie nie słuchali jednak mistrza w tym względzie i studenci wielokrotnie zmuszeni byli zmagać się z długimi zdaniami i skomplikowanymi wywodami twórcy poznańskiego kulturoznawstwa. Jednak po latach nie wspominali tego źle. Na jednym ze zjazdów absolwentów, w trakcie uroczystości związanych z 25-leciem utworzenia studiów kulturoznawczych w UAM, nasi dawni studenci właśnie spodziewali się wykładu Profesora i to takiego, jaki zapamiętali ze studiów: trudnego, wymagającego, zmuszającego do największego wysiłku intelektualnego. Przyznawali, że dzięki tym dawniejszym zmaganiom z tekstami i wykładami Jerzego Kmity, nigdy tych studiów oraz samego Profesora nie zapomną.

On sam do końca pozostał osobą bardzo skromną i nie narzucającą nikomu swoich opinii – także współpracownikom. Cenił cudze poglądy nawet jeśli ich nie podzielał. Swoje własne miał okazję wyrażać bardzo często, publikując do końca życia. Z okazji 75. urodzin Profesora zaproponowałem mu wznowienie dawniejszych jego tekstów, które sam miałby wybrać i na nowo opracować. Specjalny numer „Studiów Kulturoznawczych” miał być sposobem uczczenia jego jubileuszu<sup>3</sup>. Ten autorski wybór stał się nowym wprowa-

<sup>3</sup> J. Kmita, *Późny wnuk filozofii. Wprowadzenie do kulturoznawstwa*, Studia Kulturoznawcze 4 – monografie, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2007; w tym samym roku ukazała się też ważna nowa praca Jerzego Kmity pod znamienym tytułem: *Konieczne serio ironisty. O przekształcaniu się problemów filozoficznych w kulturoznawcze* (Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007).

dzeniem do kulturoznawstwa i bardzo cenną lekturą dla każdego, kto z tą dyscypliną czuje się związany. W efekcie to czytelnik otrzymał prezent od Jubilata, który podsumowuje rozwijaną przez siebie od połowy lat siedemdziesiątych koncepcję kultury. Jednocześnie, w typowy dla siebie sposób, podsumowanie to rekomenduje.

Żywię przy tym niejaką nadzieję, że ewentualne rozważanie tej koncepcji przez garść osób ze środowiska akademickiego, które będą miały ochotę przyjrzeć się niniejszym przemyśleniom, może im się do czegoś przydać. Choćby do tego, że gdy np. odczują mniej lub bardziej stanowczą niezgodę w reakcji na nie, zyskają okazję do wyraźniejszego uświadomienia sobie własnego pojmowania kultury. Zachęcam gorąco<sup>4</sup>.

Ta zachęta jest dla nas wyzwaniem. Sądzę też, że im bardziej będziemy starali się mu sprostać, tym bardziej nasz dług intelektualny wobec Profesora – w ten lub inny sposób – będzie stawał się widoczny.

---

<sup>4</sup> J. Kmita, *Późny wnuk filozofii...*, dz. cyt., s. 11